

Tytus Liwiusz, *Dzieje od założenia miasta Rzymu. Wybór*. Przełożył i opracował Władysław Strzelecki. Ossolineum, De Agostino, Wrocław 2004, s.3-5, 65-67, 80-85

### **Przedmowa**

Nie wiem, czy znajdzie uznanie moja praca, jeżeli opiszę dzieje narodu rzymskiego od samego początku. Ale chociażbym i wiedział, nie znalazłbym w sobie odwagi do wypowiedzenia tego głośno. Jak widzę bowiem, jest to temat i stary, i powszechnie znany, a tymczasem coraz to nowsi pisarze wierzą, że albo w dziejach zdołają odkryć coś pewniejszego, albo przez artyzm pisarski wzniosą się ponad niewyszukaną prostotę dawnych pisarzy. Tak, czy owak, mnie osobiście sprawi zadowolenie to, że w miarę mych sił przyczyniłem się do utrwalenia dziejów pierwszego w dziejach narodu. A jeśliby wśród takiej rzeszy pisarzy moja sława pozostała w cieniu, mogę przecież pocieszyć się rozgłosem i wielkością tych, którzy staną na zawadzie sławie mego imienia. Sam temat wymaga nadto ogromnego trudu; cofa się on bowiem w okres przeszło siedmiuset lat, a państwo, które wyszło z małych związków, rozrosło się do tego stopnia, że już ugina się pod ciężarem własnej wielkości; bez wątpienia, przeważna część czytelników znajdzie mniej nieprzyjemności w dziejach początkowych i okresach następujących zaraz po początkach, ponieważ spieszno im do nowszych dziejów, w których siły przepotężnego narodu już od dawna same się wyniszczają. Ja, odwrotnie; ja będę szukał nagrody za trud w tym także, że przynajmniej na ten czas, jak długo całą duszą będę zagłębiał się w owe dawne dzieje, odwrócę się od widoku tych nieszczęść, na jakie patrzyła nasza epoka przez tyle lat, wolny od wszelkiej troski, która mogłaby umysł pisarza jeżeli nie odwrócić od prawdy, to przynajmniej napełnić niepokojem.

Nie mam zamiaru ani potwierdzać, ani zbijać wiadomości z okresu przed założeniem miasta i z czasów poprzedzających założenie, spowitych raczej w piękne poetyckie baśnie, a nie opartych na wiarygodnych źródłach historycznych. Dzieje legendarne korzystają z tego przywileju, że splatają sprawy boskie z ludzkimi i w ten sposób dodają świetności początkom miast. A jeżeli jakiemuś narodowi musi się przyznać prawo uświęcania swych początków i uznawania bogów za założycieli, to właśnie naród rzymski cieszy się taką sławą wojenną, że skoro uważa Marsa za swego własnego ojca i za ojca swego

założyciela, to ludy godzą się na to z takim spokojem, z jakim godzą się na panowanie rzymskie. Co do mnie, to nie będę przywiązywał zbyt wielkiej wagi do tego, jak te i tym podobne dzieje będzie czytelnik oceniał i na nie się zapatrywał: niech każdy w miarę możliwości na to baczną zwróci uwagę, jakie było życie i obyczaje, jacy ludzie i dzięki jakiej działalności w polityce zewnętrznej i wewnętrznej stworzyli i powiększyli państwo rzymskiej; niech następnie czytelnik uważnie obserwuje nieznaczny początkowo upadek dawnych obyczajów przy stopniowym zaniku karności, a później, jak one psuły się coraz bardziej, a wreszcie zaczęły gwałtownie upadać, aż doszliśmy do tych naszych czasów, w których nie jesteśmy już w mocy znieść ani naszych własnych grzechów, ani środków zaradczych.

Na tym właśnie polega ów szczególny pożytek i korzyść z poznania dziejów, że oglądasz wszelkiego rodzaju pouczające przykłady na wspaniałym wyrzucie posągu: stąd można czerpać dla siebie i dla swego państwa wzory godne naśladowania, stąd poznać jako przestrożę to, co jest szpetne w swym początku, szpetne i w wyniku. (...)

**46.** Serwiusz wykonując faktycznie władzę królewską przez dłuższy czas, nabył już niewątpliwych praw do tronu. Ale mimo to słyszał, że młody Tarkwiniusz raz po raz odzywa się, jakoby był on królem wbrew woli narodu. A więc pozyskał sobie najpierw przychylność ludu, bo ziemię zdobytą na wrogach rozdzielił między poszczególnych plebejuszy, a następnie postawił śmiało na zgromadzeniu zapytanie, czy zatwierdzają go jako króla. Uznano go królem tak jednomyślnie jak żadnego innego króla przed nim. Ale ta okoliczność bynajmniej nie osłabiła w Tarkwiniuszu nadziei osiągnięcia tronu. Odwrotnie, ponieważ zauważył, że rozdział roli między lud wywołuje niezadowolenie senatorów, doszedł do wniosku, że nadarza mu się sposobność oczernienia Serwiusza przed senatorami i wzmocnienia tym samym swego własnego stanowiska w senacie; sam był młodzieńcem o nieopanowanym charakterze, a w domu żona Tullia podniecała go jeszcze, i tak już niespokojnego. Albowiem pałac królewski w Rzymie stał się widownią tragicznej zbrodni; wskutek tego, z niechęci do rządów królewskich, rzeczpospolitą ustanowiono stosunkowo wcześniej, a ostatnim królem był ten, który przez zbrodnię wstąpił na tron. Ten to Lucjusz Tarkwiniusz (nie jest całkiem pewne, czy był synem, czy wnukiem

króla Tarkwiniusza Starego; większość jednak źródeł uznaje go za syna, a więc i ja przychyliłbym się do tego poglądu) miał brata Arrunsa Tarkwiniusza, młodzieńca spokojnego. Jak wyżej nadmieniałem, dwie Tullie, córki królewskie, wyszły za mąż za tych dwóch młodzieńców; i one również były zupełnie odmiennego charakteru. Przypadkiem tak się złożyło, że dwa namiętne charaktery nie złączyły się z sobą w małżeństwie; sprawiła to, według mego zdania, pomyślna gwiazda narodu rzymskiego, by tym dłużej panował Serwiusz i by obyczaje obywateli mogły się odpowiednio ukształtować. Namiętna Tullia, zmartwiona, że w mężu nie ma krzty chęci władzy, ani skłonności do zdecydowanego postępowania, zajęła się całkiem drugim Tarkwiniuszem, zaczęła go podziwiać, nazywać prawdziwym mężczyzną i prawdziwym potomkiem krwi królewskiej; o siostrze wyrażała się z lekceważeniem, że otrzymała takiego męża, a nie ma w niej odwagi, potrzebnej kobiecie. Podobieństwo charakterów zbliżyło tych dwoje do siebie – jak zwykle, zły ciągnie do złego. Ale początek całej zbrodni wyszedł od kobiety. Przyzwyczaiała się ona do rozmów z cudzym mężem, w czasie których wyrażała się obelżywie o swoim mężu przed jego bratem, a o swej siostrze przed jej mężem. Powtarzała, że raczej powinna by była zostać starą panną, a mąż jej powinien żyć w stanie bezżennym, niż być związaną z człowiekiem o tak odmiennym charakterze, że musi nędznie marnieć na skutek cudzej bierności; gdyby bogowie byli dali jej takiego męża, jakiego jest godna, widziałaby niebawem we własnym domu taką są godność królewską, jaką widzi w domu ojca. Szybko jej zuchwałę plany ogarnęły także Lucjusza Tarkwiniusza. Arruns Tarkwiniusz i młodsza Tullia umarli w niewielkim odstępie czasu, umożliwiając tamtym nowe związki małżeńskie; istotnie niebawem pobrali się. Serwiusz nie tyle godził się, co raczej nie przeszkadzał. (...)

**57.** Ardeę zamieszkiwali Rutulowie, szczerp, jak na te okolice i tamtą epokę – bardzo bogaty. Ta właśnie okoliczność stała się przyczyną wojny, ponieważ król rzymski, wyczerpawszy swe zasoby na wznoszenie wspaniałych budowli państwowych, chciał się sam wzbogacić i prócz tego pragnął ułagodzić wrogie usposobienie ludu, dając mu odpowiedni łup. Lud bowiem wrogo odnosił się do króla z powodu jego tyranii, a także przez to, iż – jak szemrano – król tak długo używa ich do posług rzemieślniczych i do niewolniczej pracy. Próbowano, czy

nie dałoby się dostać Ardei w swą moc od razu wstępnym szturmem. Skoro to nie dało rezultatu, zaczęto nękać wrogów regularnym oblężeniem. W czasie tego oblężenia – jak to zwykle bywa w wojnie nie tyle zażartej co długiej – była dość duża swoboda ruchów, oczywiście w większym stopniu dla dostojników niż dla zwykłych żołnierzy. Królewicze niekiedy spędzali czas na wspólnych biesiadach i pijatykach. Gdy raz przypadkiem pito wino u Sykstusa Tarkwiniusza, gdzie był także na ucztach Tarkwiniusz Kollatyn, syn Egeriusza, zaczęto mówić o żonach: każdy nadzwyczaj chwalał swoją. Następnie wynikła stąd sprzeczka, a wtedy powiedział Kollatyn, że nie ma potrzeby dużo mówić, tylko można w przeciągu kilku godzin przekonać się, do jakiego stopnia jego żona Lukrecja góruje nad wszystkimi innymi kobietami: „Nuże, jeśli mamy siły młodości, siądziemy na konie i na własne oczy sprawdzimy charaktery naszych żon. Niech każda z nich będzie uznana za taką, jaką okaże się przy nieoczekiwanym przyjeździe męża”. Wino zagrzało ich: „Dobrze!” – zawołali wszyscy. Pędzą do Rzymu na koniach w galopie. Przybyli tam z nastaniem zmroku, stamtąd jadą do Kollacji. Znajdują tam Lukrecję zajętą zupełnie czym innym niż synowe królewskie, które widzieli przed chwilą, jak na zbytkownych ucztach z rówieśnicami spędzały czas: ona późno w nocy zajęta przedzeniem wełny, siedziała wewnątrz domu z czuwającymi jeszcze i pracującymi przy świetle służebnicami. Lukrecja odniosła zwycięstwo w tym sporze o kobiety. Męża oraz Tarkwiniuszów za ich przybyciem przyjęto gościnnie. Tryumfujący mąż zaprosił uprzejmie królewiczów. Tam Sekstusa Tarkwiniusza porwała nieprzeparta żądza, by posiąść przemocą Lukrecję, a zarówno jej uroda, jak i znana moralność tym bardziej go podniecają. Tym razem jednak wracają wszyscy do obozu z tej młodzieńczej nocnej wyprawy.

**58.** Po upływie kilku dni Sekstus Tarkwiniusz w tajemnicy przez Kollatynem przybył w towarzystwie jednego człowieka do Kollacji. Przyjęto go tam gościnnie, bo nikt nie znał jego ukrytego zamiaru, a po wieczery zaprowadzono do gościnnej komnaty. Gdy już zdało mu się, że nic nie grozi ze strony otoczenia, a wszyscy są pogrążeni w głębokim śnie, płonąc miłością z dobytym mieczem przystąpił do śpiącej Lukrecji; lewą ręką przytłoczył pierś kobiety i szeptem odezwał się: „Milcz Lukrecjo, to ja, Sektus Tarkwiniusz, miecz mam w ręku; umrzesz, jeśli piśniesz słowo”. Prerażona i na wpół senna

kobieta widziała, że znikąd nie może spodziewać się pomocy i że śmierć jest tuż obok niej, a wtedy Tarkwiniusz zaczął wyznawać jej swoją miłość, błagać, do próśb dodawać pogroźki i wszystkimi sposobami wpływać na jej umysł. Ale skoro widział, że jest nieugięta i że nawet strach przed śmiercią nie zdoła jej skłonić, dodaje do tego strachu haniebną pogroźkę: oświadcza, że zabije niewolnika i położy gołego koło jej trupa, by rozeszła się wieść, że zabito ją za hańbiące cudzołóstwo. Przez tę groźbę, jak gdyby przemocą dzika żądza wzięła górę nad niezachwianą moralnością, a Tarkwiniusz odjechał upojony tryumfem ze zwycięstwa nad cnotą.

Lukrecja, pogrążona w żałobie z powodu takiego nieszczęścia, posyła jednego posłańca do ojca, do Rzymu, i do Ardei, do męża, aby natychmiast przybywali, każdy z jednym wiernym przyjacielem; że tak trzeba uczynić koniecznie, i to spiesznie, że stała się rzecz okropna. Spuriusz Lukrecjusz przybył z Publiuszem Waleriuszem, synem Wolezusa, a Kollatyn z Lucjuszem Juniuszem Brutusem, z którym przypadkiem powracał do Rzymu i w drodze spotkał ich posłaniec żony. Znajdują Lukrecję siedzącą w sypialni, pogrążoną w żałobie. Po przybyciu najbliższych łzy puściły się jej z oczu, a na pytanie męża: „Czy wszystko dobrze?” – odpowiedziała: „O, nie, jak może być wszystko dobrze u kobiety, która zdradziła męża? Ślady obcego mężczyzny na twym łożu, Kollatynie. Zresztą zbezczeszczono tylko me ciało, ale dusza jest niewinna. Śmierć da świadectwo. Ale dajcie ręce i złożcie przysięgę, że nie ujdzie to bezkarnie cudzołózczy. To Sekstus Tarkwiniusz jest tym, który przybył to minionej nocy i uniósł z tego domu rozkosz, zgubną dla mnie, ale i dla siebie, jeżeli wy jesteście mężczyznami.” Wszyscy kolejno przysięgają, pocieszają złamaną na duchu, zwalają winę z niej, zniewolonej, na sprawcę przestępstwa, mówią, że dusza grzeszy, a nie ciało, i że gdzie nie było chęci grzechu, tam nie ma winy. Ale ona odparła: „Wy pomyślcie, co się jemu należy; ja, choć uwalniam się od grzechu, nie uwalniam się od kary. I niech nie żyje w przyszłości żadna kobieta, która utraciła moralność, powołując się na przykład Lukrecji”. Wbiła w samo serce nóż, który miała ukryty w fałdach szaty, a przechyliwszy się na stronę zranioną, padła martwa na ziemię. Jęknęli z żalu mąż i ojciec.

**59.** Tamci stali odrętwiali w żalości, a Brutus wyrwał nóż ociekający krwią z rany Lukrecji i trzymając go przed sobą zawołał: „Przysięgam na tę krew, najczystsza przed pohańbieniem przez królewicza, a was, bogowie, biorę na świadków, że Lucjusza Tarkwiniusza Pysznego wraz z jego występna żoną i wszystkimi dziećmi wygnam, mieczem, ogniem i czym tylko zdołam, i nie pozwolę, by on lub ktokolwiek inny był królem w Rzymie”. Następnie wręcza nóż Kollatynowi, później Lukrecjuszowi i Waleriuszowi, oniemiałym ze zdumienia, skąd wzięła się nagle taka przytomność umysłu w Brutusie. Zgodnie z jego poleceniem składają przysięgę. Żalość zmieniła się w nich całkowicie w gniew, podążają za przewodnictwem Brutusa, wzywającego do usunięcia rządów królewskich. (...)

**60.** Gdy wieść o wypadkach doszła do obozu, a król przerażony nowymi wydarzeniami jechał do Rzymu dla stłumienia rozruchów, zboczył Brutus z drogi – dowiedział się bowiem o jego przybyciu – by się z nim nie spotkać. W tym samym mniej więcej czasie, ale różnymi drogami przybył Brutus do Ardei, a Tarkwiniusz do Rzymu. Przed Tarkwiniuszem zamknięto bramy i ogłoszono mu banicję. Natomiast oswobodziciela miasta przyjął obóz z radością, wygnano stamtąd synów królewskich. Dwaj synowie poszli za ojcem i udali się na wygnanie do miasta Cere w Etrurii. Sekstus Tarkwiniusz udał się do Gabiów, jakby do swego królestwa, ale tam zamordowano go zaspokajając dawną nienawiść, którą był obudził przeciw sobie przez mordy i grabieże.

Lucjusz Tarkwiniusz Pyszny był królem przez lat dwadzieścia pięć. Ustrój królewski trwał w Rzymie od założenia miasta do oswobodzenia – przez lat dwieście czterdzieści cztery. Następnie na komicjach centurialnych pod przewodnictwem przełożonego miasta wybrano w myśl statutów Serwiusza Tulliusza dwóch konsulów, Lucjusza Juniusza Brutusa i Lucjusza Tarkwiniusza Kollatyna.